Nr. 117. We Lwowie Czwartek dnia 28. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 27. kwietnia.

Żywioły radykalne na całym obszarze monarchji austro-węgierskiej tryumfują! Co prawda — tryumf to grubo przedwczesny, a radość sztuczna i obłudna, w pierwszej jednak chwili *jubel* wrzaskliwy bije z łamów pism pseudoliberalnych, *recte* żydowskich, socjalistycznych i wszelkiego znaku liberalnych... Skutkiem dwulicowości p. Dipaulego, względnie posłusznych mu adherentów w katolickiem stronnictwie ludowem mizerną, przypadkową większością ośmiu głosów uchwaliła wczoraj izba przekazać znany wniosek o postawienie w stan oskarżenia byłego prezydenta — hr. Badeniego, specjalnej komisji z 36 posłów. Jak to słusznie zauważył już nasz wiedeński korespondent w dzisiejszej porannej depeszy, uchwała ta niczego, ale to absolutnie niczego nie przesądza i bez żadnej wątpliwości nie będzie miała praktycznego znaczenia. Od wczorajszej uchwały do innej jakiejś uchwały izby, kondemnującej przedsięwzięte w listopadzie 1897 środki obrony godności parlamentu przed rozbestwionymi awanturnikami i potępiającej zarazem autorów tych środków, do tego rodzaju uchwały, powtarzamy, strasznie jeszcze daleko. Z góry można niemal być pewnym, że do niej nie przyjdzie. Katolickie stronnictwo ludowe zastanowi się chyba dobrze, zanim raz jeszcze przyłoży rękę do parlamentarnej sankcji takiej taktyki, jaką posługują się w izbie Szenererowcy i socjal'ści. Idzie w tym wypadku o zasadę, nie o osobistości. A zasada ta musi opiewać, że jeżeli wogóle systematyczne majoryzowanie w walkach parlamentarnych mniejszych liczebnie przeciwników jest rzeczą podejrzanej moralności, to narzucanie swej woli większości przez mniejszość, jest znowu czemś tak potwornem i z wszelkiemi regułami cywilizowanego ustroju społecznego niezgodnem, iż absolutnie tolerowanem nigdy i nigdzie być nie może. Uchwała wczorajsza — to niestety przyznać trzeba — jest na każdy sposób rodzajem platonicznego ustępstwa dla obstrukcji, którą naturalnie ono bardziej jeszcze rozzuchwali. Czy to leży w interesie państwa, a nawet szlachetnych junkrów austrjackich, bardzo wątpimy. Lecz tak postępując, jak wczoraj, pchają oni nawę austrjacką wprost do rządów §. 14. A może pp. Dipaulowie austrjaccy istotnie dążą do tego?

* * *

Coraz więcej danych zdaje się przemawiać za tem, że rozgłaszane z taką skwapliwością przez dzienniki amerykańskie wiadomości o groźnych jakoby przygotowaniach wojennych Stanów Zjednoczonych nie były niczem innem, tylko czczemi pogróżkami, obliczonemi na zastraszenie przeciwnika. Jak bowiem donosiły telegramy z Waszyngtonu wieść, że flota hiszpańska jest już w drodze ku Ameryce wywołała w tamtejszych kołach rządowych formalny zamęt i zupełną bezradność. Widocznie rząd amerykański do ostatniej chwili żywił nadzieję, że Hiszpanja ulęknie się pogróżek potężniejszego przeciwnika, bez oporu zgodzi się na jego warunki i wycofa swe wojska z Kuby. Energiczna i mężna postawa Hiszpanji przekonała jednak Amerykanów, na jak kruchych podstawach spoczywały ich rachuby. Chcąc więc czy nie chcąc Amerykanie przystąpić będą zmuszeni do wykonania swych planów, do wyrugowania przemocą Hiszpanów z wyspy Kuby. To zadanie nie będzie zaś tak łatwem, jak się to zdawało w pierwszej chwili obałamuconej rozmaitemi nieprawdziwemi wieściami ludności amerykańskiej.

Wprawdzie nie potwierdziła się wiadomość, jakoby pomiędzy rządem hiszpańskim a powstańcami kubańskimi przygotowywało się porozumienie. Przeciwnie powstańcy nie tylko nie przyjęli ofiarowanego sobie zawieszenia broni, ale nawet nawiązali bliższe jeszcze niż dawniej stosunki z rządem waszyngtońskim. Ale i przy pomocy powstańców nie łatwo przyjdzie Amerykanom opanować Kuby. Na ich przyjęcie bowiem czeka na tej wyspie 100.000 wojska hiszpańskiego, gdy inna 50-tysięczna armja przeznaczona jest na dalsze stłumienie powstania. Tymczasem Amerykanom udało się dotąd zgromadzić we Florydzie zaledwie 15.000 ludzi; a przytem do przewiezienia nawet tej garstki na Kubę odczuwać się daje dotkliwy brak środków transportowych. Wątpić też należy, aby zbyt cenną pomoc dla wojska amerykańskiego stanowiło zwerbowanie przeznaczonych do wojny podjazdowej na Kubie 2.000 Sjuksów z ich wodzami „pstrym łosiem" i „stojącym niedźwiedziem". Z drugiej zaś strony zamiar prowadzenia wojny przy pomocy tego barbarzyńskiego i osławionego z powodu swego okrucieństwa szczepu Indjan, rzuca znaczące, chociaż wcale nie ciekawe światło na humanitarne zasady, pod których hasłem Amerykanie rozpoczynają jakoby walkę z Hiszpanami. Niewątpliwie też więcej we własnym niż w interesie ludzkości zrzekły się Stany Zjednoczone przysługującego im na równi z Hiszpanją prawa do korsarskiego prowadzenia wojny morskiej. Aby ocenić należycie to poświęcenie amerykańskie, uprzytomnić sobie trzeba, że Ameryka prowadzi nader rozległy handel zamorski, gdy ten sam handel Hiszpanji wcale prawie nie wchodzi w rachubę. Okręty więc korsarskie Hiszpanów daleko większe szkody wyrządzić mogą Amerykanom, niż na odwrót. Prawdopodobnie więc Stany Zjednoczone zdecydowały się na to ustępstwo jedynie w nadziei, że Hiszpanja pójdzie za ich przykładem. Nadzieja ta jednak na kruchych spoczywa podstawach, Hiszpanja bowiem zmuszona wbrew swej woli do wojny, nie ma najmniejszego interesu przyznawać jakichkolwiek ulg brutalnemu i pomiatającemu wszelkiem prawem międzynarodowem przeciwnikowi.

Teatr wojny.

V. Portorico.

Wyspa Portorico, właściwie „Puerto-Rico" („bogata przystań") należy do grupy Wielkich Antyllów. Długość jej wynosi około 170 klm.; szerokość 64 klm.; powierzchnia wraz z kilku sąsiedniemi wysepkami 9315 klm. kwadratowych, ludność 810.000, oddzielona od wyspy Haiti 120 klm. szeroką cieśniną Mona, oddaloną jest od Kuby, której gubernatorowi podlega, o 1300 klm. Wnętrze wyspy przerzyna pasmo gór, których najwyższy szczyt El Junque wznosi się na 1520 metrów. Około 50 rzek przeważnie spławnych, użyźnia grunt wyspy, w środku której znajdują się rozległe sawanny (stepy). Brzegi przeważnie strome i poszarpane; w północnej stronie wyspy znajduje się mnóstwo niebezpiecznych raf podwodnych. Powietrze zdrowe, a wyżej położone grunta nadają się szczególnie pod uprawę zboża europejskiego. Oprócz rolnictwa kwitnie na wyspie chów bydła, a okalające wyspę morze, obfituje w mnogość ryb. Z minerałów znachodzi się: złoto (w małej ilości), miedź, żelazo, ołów i węgiel kamienny. Większą połowę wyspy zajmują plantacje kawy; w r. 1893 wywieziono za $11^1/_2$ miljona pezos, w tym samym czasie wywieziono cukru za 2.8 miljona, nadto tytoniu, guana, melasy, bydła itd. za 2.5 miljona peros.

Odkryta przez Kolumba 15. listopada 1493 r. otrzymała początkowo nazwę św. Jana Chrzciciela (San Juan Bautiste). Pierwotni jej mieszkańcy w liczbie 600 tysięcy, zostali w krwawych bojach z Hiszpanami zupełnie wytępieni. Dopiero od r. 1763 poczęto się nią opiekować, a od czasu gubernatora de la Torre (1823) handel i przemysł rozwija się coraz bardziej.

Główne miasto San Juan położone na wysepce Morro, połączone jest z główną wyspą żelaznym mostem. Obszerna i bezpieczna przystań, do której prowadzi wąskie i bez pilota nadzwyczaj trudne do przebycia wejście, jest silnie ufortyfikowana. Miasto liczące przeszło 23.000 mieszkańców posiada kilka ładnych kościołów, arsenał, teatr, ratusz i wiele innych budynków. Handel nadzwyczaj ożywiony, koleje żelazne łączą je z innemi miejscowościami. (Długość dróg żelaznych wynosi 372 klm.). Główne ulice miasta, po których kursują porządne dorożki, są wybrukowane i oświetlone gazem. Domy z powodu często nawiedzających wyspę orkanów są przeważnie parterowe z werandami od strony ulic.

Z innych miast położonych na wyspie, zasługują na uwagę: San Gennan, Ponce i Maraguez.

Żydzi a świat zwierzęcy.

(II.) W porze jesiennej znaczna ilość drobiu wychodzi z Galicji za granicę pocztą i koleją. Jak inne gałęzie handlu, tak i te chwycili w swe dłonie żydzi, wyzyskując producentów, wyzyskując zakłady komunikacyjne, wyzyskując konsumentów, znęcając się nad stworzeniami, deprecjonując nasz produkt wobec zagranicy, a ciągnąc obfite dla siebie korzyści. Wyzysk producentów polega na skupywaniu za pół darmo od wieśniaków po targach i pod rogatkami drobiu, wyrywaniu go przemocą, zdobywaniu przebojem u bab i chłopów, polega na procederze opisywanym już poprzednio obszernie w łamach naszego czasopisma. Wyzysk zakładów komunikacyjnych i znęcanie się nad drobiem w ścisłym pozostają ze sobą związku. Oto, aby najniższą opłacać należytość za przewóz, aby ochronić się o ile możności od wydatków podczas transportu drobiu, pakują żydzi do klatek i kojców możliwie największą ilość okazów, tak, iż zduszone, zgniecione ptactwo, pozbawione przytem częstokroć jadła i wody, omdlewa, nędznieje, marnieje, choruje, nieraz ginie podczas drogi. Cóż to obchodzi żydowskiego eksportera czy zdrowe, czy chore, czy żywe, czy martwe okazy dojdą rąk odbiorcy za granicą, dość, że on mu dostarczył liczebnie umówionej ilości drobiu, że go finansowo wyzyskał na swoją korzyść i dopiął celu. Odbiorca-konsument, najczęściej z Prus lub Bawarji nie znając naszych stosunków przypisuje winę nie pośrednikowi — żydowi, lecz producentowi, hodowcy drobiu, krytykuje naszą „polską gospodarkę", a dążąc do zerwania nawiązanego stosunku handlowego wysyła piorunujący list do eksportera. Lecz od czegoż spryt żydowski; przecież choć raz jeszcze, jeśli nie więcej razy, można wywieść Niemca w pole. Eksporter milczy, chowa list do kieszeni z Maurycego Wolfa robi się Henrykiem Hirschem i jako niby nowa „znana w świecie" firma traktuje konsumenta nowym transportem drobiu, naturalnie w ten sam, co przedtem sposób i z tym samym rezultatem.

Kwestja uregulowania i kontrolowania transportu drobiu donośną jest, jak widzimy, nietylko ze względów ludzkości, z punktu ochrony zwierząt przed dręczeniem, lecz także i z punktu ekonomicznego. Przepisy istniejące w celu ochrony drobiu od dręczenia są, jak na nasze stosunki, wcale niewystarczające. Żydzi ich zupełnie nie zachowują, lub je z wrodzonym sprytem paczą. Kolej nie ma w swych postanowieniach norm, co do pojemności klatek i kojców, wymaga zaś karmy dla drobiu tylko w takim razie, jeżeli transport ma trwać dłużej niżli dwanaście godzin. Za opłatą trudni się ona sama pojeniem i karmieniem. Poczta wymaga dobrze zamkniętych, odpowiednich kojców, koszów lub innych, dostęp powietrza umożliwiających schowków, które nie mogą przenosić 50 cntm. wysokości, a 40 cntm. szerokości, jeśli przewóz nie odbywa się wyłącznie koleją. W kojcach muszą się znajdować trwale przymocowane naczynia na wodę i karmę, dostarczyć się mającą przez eksportera. W naczyniach na wodę winny się znajdować gąbki, aby się woda nie wylewała.

Nigdzie nie ma w powyższych przepisach mowy o tem, ile miejsca powinno być zastrzeżonem w kojcu lub koszu dla każdego poszczególnego stworzenia, jak powinny być zbudowane kojce i kosze, aby drób nie był narażony na dręczenie, nie mizerniał i nie ginął podczas drogi, a te braki właśnie wśród norm i przepisów są wodą na młyn żydowskich wyzysków.

W ubiegłym roku zajęła się żywo tą sprawą dyrekcja krakowskiej policji, a opierając się na ustawie o dręczeniu zwierząt, zakwestjonowała na dworcu mnóstwo kojców z drobiem, zniszczyła nieżywe okazy, uwolniła z więzów na pół martwe i sprzedała na targu ocalone resztki. Powstał krzyk i lament w szeregach eksporterów żydowskich, posypały się skargi i groźby, lecz naturalnie cały arsenał argumentów nie zdołał spaczyć dobrej sprawy.

Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt zajęło się również gorliwie kwestją uregulowania transportu drobiu, a z referatów, wygłoszonych w tej mierze podczas ostatniego walnego zgromadzenia, dowiedzieliśmy się o podjęciu wspólnie z towarzystwami innych prowincyj i w porozumieniu z centralnym związkiem towarzystw ochrony zwierząt akcji, mającej na celu stworzenie przepisów co do pojemności i budowy kojców, żywienia i pojenia drobiu podczas drogi itp.

Nader skuteczną może być w kierunku ochrony zwierząt działalność kobiet. Chcąc pracować po za murami domu dla publicznego dobra, znajdą one tutaj obszerne do akcji pole, to też z radością powitaliśmy wybór trzech pań do wydziału galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

KORESPONDENCJE.

Koszyce 22. kwietnia.

(Obrazki z kraju wolności. — Ruch socjalistyczny wśród włościan i jego przyczyny).

Chłopi węgierscy, przeciążeni podatkami i wyzyskiwani przez żydów: właścicieli dóbr, kupców i karczmarzy, przedstawiali zawsze nader podatny materjał dla agitatorów socjalistycznych, nawiasowo dodawszy, myślących zawsze więcej o sobie i swej kieszeni, niż o dobru ludu. Tysiące egzemplarzy broszur socjalistycznych rozrzucono między lud. Czytano ją i rozprawiano nad nią całemi nocami po wsiach — dzieląc podczas tych pogadanek, w myśl słów broszury, grunta właścicieli wielkich obszarów między włościan. Podburzani wciąż przez agitatorów i pisma, włościanie poczęli się burzyć, a ruch wśród nich podniecały jeszcze rozmyślnie rozszerzane fałszywe wiadomości, iż deputacje włościan były w Peszcie u króla, który zgodził się na wszystkie ich żądania, pragnąc, aby tylko lud jego był zadowolony.

Panowie urzędnicy, pijący przeważnie i polujący bez ustanku, na ruch ten nie zwracali uwagi. Nietamowany więc szerzył się szybko, od wsi do wsi, z iskry tlejącej zmienił się w płomień i ogarnął większą część państwa. W każdej wsi prawie powstały tajne stowarzyszenia tych, którzy przysięgli na socjalizm i jego zasady. Bunt coraz groźniejszą przybierał postawę, bo według zapewnień agitatorów, król i wojsko stoją po stronie chłopów, tylko panowie, urzędnicy i żandarmi knują przeciwko nim. Ale, gdy chłopi się podniosą, to ci nieprzyjaciele ich wobec króla i wojska będą musieli ustąpić.

Dalej rozeszły się pogłoski, podobnie jak u was w Galicji mówiono o Brazylji, iż arcyksiążę Rudolf nie umarł, lecz żyje, ale prześladowany przez dwór, szuka u Węgrów poparcia i jeśli go oni poprą, to im się za to odwdzięczy. Arcyksiążę ten przechodził ze wsi do wsi, wprawdzie go nie widziano, ale zawsze wiedziano w której wiosce przebywa. Dla agitatorów był to jeden z najznakomitszych środków agitacyjnych.

Tak więc ruch socjalistyczny, podsycany przez agitatorów nawet najrozmaitszemi bajkami, szerzył się, a urzędnicy bawili się, nie dbając o urząd i powiat. Zresztą trudno od tych panów wymagać, by się czemś poważniejszem zajmowali. Wybrani przy pomocy protekcji, dbają tylko o dalsze utrzymanie łaski swych protektorów, szerząc korupcję i zepsucie.

Ruchy wśród ludu nic ich nie obchodziły. Gdzie wybuchł on silniej, tam go przytłumiono, zaprowadzono pozorny spokój, a o przyczynę ruchu nie pytano, złego nie próbowano nawet usunąć, a to dlatego, że w pierwszej linji ci urzędnicy chcąc usunąć główną przyczynę niezadowolenia ludu, musieliby sami od siebie rozpocząć.

Jak już wspomnieliśmy piją oni całymi dniami i nocami, tańczą czardasza, rozbijają szablami flaszki, cyganom garściami rzucają pieniądze, a gdy ich braknie, szukają kredytu i zawsze go znajdą u żyda, który wie jaki to dla niego interes omotać finansowo wszechwładnego urzędnika. Wskutek tego też wszyscy urzędnicy u nas w żydowskich siedzą kieszeniach.

Nie kwestje więc ekonomiczne prą w pierwszym rzędzie włościan węgierskich w objęcia socjalizmu lecz źli urzędnicy wyzyskujący ich w najrozmaitszy sposób i nie dbający o dobro ludu, lecz tylko o dobro tych, którzy jaki wpływ mają przy wyborach. Urzędnicy polityczni bowiem są u nas wybierani, a nie mianowani przez rząd. Póki więc urzędnicy tutaj będą takimi jakimi są dzisiaj, póty agitatorowie socjalistyczni znajdować dla siebie będą zawsze podatny materjał wśród włościan i nie pomoże nic wojsko, ani żandarmi. Zarzewie buntu szerzyć się będzie coraz dalej, aż obejmie takie szerokie kręgi, że go powstrzymać nie będzie można i w swej toni pogrzebie i urzędników i większych właścicieli. Smutno przedstawia się przyszłość na Węgrzech!

Z prowincji.

Złoczów 12. kwietnia. *(Gospodarka naszej rady powiatowej. — Popieranie żydów).* W zeszłym roku, będąc w Złoczowie przypadkowo, przeczytałem w *Gazecie Narodowej* odpowiedź

POGADANKA.

Cherche la femme! — tym wykrzyknikiem powinienem był zacząć i zaczynam rzeczywiście dzisiejszą moją pogadankę — jakkolwiek bowiem miałem najlepsze chęci uraczyć was zeszłego tygodnia zwyczajną czwartkową strawą, to kobieta była powodem, że zamiar mój spełzł na niczem.

Jakoś we dwa dni po mojem, bardzo zresztą delikatnem, odezwaniu się w kwestji emancypacji kobiet, otrzymałem od jednej z prawdopodobnie pilnych czytelniczek, liścik następującej treści:

„Szanowny panie! Że panu Baranowskiemu spodobało się zerwać z tradycją propagowania na niwie pedagogicznej zastępstwa mężczyzn przez kobiety, że jakiś tam fikcyjny, przez pana może wynaleziony referent, nie tai się w pańskiej pogadance ze swoją antypatją dla niewiast, pracujących po biurach, (zdaje się, że musi już być w wieku, w którym kobiety nic go nie obchodzą), to wszystko jeszcze nie uprawnia pana do tego i wcale panu zaszczytu nie przynosi, ażebyś pan, dotychczas bardzo spokojny i niewątpliwie jeszcze nie stary, zaciągał się w szeregi walczących przeciw kobietom osobników. Proszę uważać list mój za ostrzeżenie, bo mógłbyś pan rzeczywiście skierować przeciw sobie ostrza naszych stalówek i języczków, a ręczę, że byłoby panu bardzo ciepło! Jak wojna, to wojna! Z poważaniem itd."

Możecie sobie wyobrazić, że gdy nikt jeszcze z kobietą wojny nie wygrał, więc i ja, nie należący do ludzi lekkomyślnych, musiałem się długo namyślać, czy podjąć rzuconą rękawiczkę z delikatnej duńskiej skórki, czy też dać z góry za wygranę i położyć uszy po sobie. Wybrałem to drugie i zmilczałem, a tymczasem — czas, który leczy wszystkie rany i o wielu rzeczach pozwala zapomnieć, przyszedł mi z pomocą, odwracając ogólną uwagę w dalekie strony świata, aż na drugą półkulę, gdzie się szlachetni hidalgowie porządnie za łby wzięli z mniej szlachetnymi yankesami.

Chociaż kolega mój od wstępnych artykułów zdeklarował się stanowczo stać po stronie Hiszpanów, darujecie, że ja nie pójdę w jego ślady i równie jak on stanowczo, stanę po stronie Amerykanów. Nie bawię się w wielką politykę i nie psują mi wcale krwi amerykańscy „królowie srebra", ani też spekulanci na cukier. Co do pierwszego punktu, mianowicie srebra, mam o tyle z tym metalem wspólnego, o ile z niego jest zrobiony mój łańcuszek do zegarka, za który w danym wypadku, jakikolwiek będzie wynik wojny hiszpańsko amerykańskiej, zakład zastawniczy ani centa więcej nie da. Co się zaś cukru tyczy, to w czasie, kiedy się jeszcze Stanom Zjednoczonym nie śniło Hiszpanji wojny wypowiadać, były minister skarbu austrjackiego p. Biliński robił zamach na podwyższenie jego ceny, a więc czy tak, czy owak i czy prędzej czy później, będę zmuszony wyrzec się mocno słodzonej herbaty lub kawy, kiedy w dodatku i sacharynę wysokiem cłem obłożono, ażeby przypadkiem nasi kartelowcy cukrowi nie byli zmuszeni ograniczać się w swoich wydatkach osobistych.

Moje osobiste do Hiszpanji antypatje mają swoje uzasadnienie. Od najmłodszych lat, wszystko co hiszpańskie, przykre we mnie budzi wspomnienia: Hiszpańska trzcina, zastępując z doskonałym skutkiem boćkowskiego monitora, znaczyła nieraz na grzbiecie moim, a zapewne i twoim, łaskawy czytelniku, w dziecięcych latach dotkliwe ślady; później, gdy się w szkołach zajmowałem zbieraniem owadów, hiszpańskie muchy robiły mi bąble na palcach; hiszpańskie plastry *vulgo* wesykatorje, aplikowane w rozmaitych przypadkach, nie należą chyba także do wspomnień zbyt przyjemnych. O Hiszpankach — rozumie się naszych domorosłych — już nie wspominam, ażeby znowu nie wywołać jakich protestów ze strony tych pań, które ani kruczych warkoczy, ani ognistych oczu nie posiadają. — A już chyba zupełnie Hiszpanie stracili moje względy, gdy zaczęto ubierać w hiszpańskie stroje karawaniarzy, którzy — sunąc sobie szeregami po chodnikach miasta i roztrącając przechodniów, bynajmniej na sympatję dla Hiszpanów nie zarabiają.

Nie wiem, jakie w Hiszpanji panują zwyczaje co do utrzymywania porządku na chodnikach, ale że we Lwowie bardzo łatwo zostać strąconym do błotnistego rynsztoka, czy to przez maszerujących chodnikiem karawaniarzy, czy przez przechodzący oddział wojska, lub gromady żydów odbywających szabasowe promenady — o tem wiem doskonale. Do tych naszych plag ulicznych przybyła jeszcze jedna, właściwie nie nowa, lecz oddawna istniejąca, a na którą nikt dotychczas uwagi nie zwrócił. Oto właściciele kolektur loteryjnych, jakby im jeszcze za mało było wyciągania od biedaków groszy na zwyczajne stawki, urządzają sobie inny sport dla zysku. Taki pan kolektant wypisuje sobie przed ciągnieniem kilkadziesiąt kartek z numerami i wywiesza je w oknie wystawowem. Jest to pewnego rodzaju wędka z przynętą dla łatwowiernych biedaków. Przed taką szybą wystawową, na dwa lub trzy dni przed ciągnieniem, stoją od rana do wieczora setki najuboższej ludności, kombinując w myśli wartość wystawionych numerów i ilość monety, jakaby z wygranej przypadła. Niejednemu zapewne żołądek kurczy się od głodu; niejednego dzieci czekają na bochenek chleba, za parę centów kupić się mający; cóż, kiedy numer na kartce nęci... ten i ów znika w drzwiach kolektury, kupuje za ostatni grosz kartkę, a z nią i nadzieję na godzin kilkanaście, która go, rozumie się, zwyczajnie zawodzi.

Jak zacząłem francuskim frazesem, tak mi prawdopodobnie i na nim, choć nieco zmienionym, skończyć wypadnie. *Cherchez le juive!* W ostatnim zeszycie „Mittheilungen des k. k. Finanzministeriums" wyczytałem, że pierwszym, który loterję w Austrji wprowadził, był żyd Juda Levi. To mi zupełnie tłumaczy, dlaczego nie możemy się doczekać zniesienia tej zbawiennej instytucji finansowej i dlaczego takie manipulacje z kartkami, o jakich wspominałem, choć ustawą zabronione, mogą się u nas praktykować. Nie potrzebuję tu dodawać, że niemal wszyscy kolektanci loteryjni są żydzi, do których stosuje się zawsze łacińskie: *noli me tangere.*

Tymi samymi wyrazami odpowiadają i studnie na całym obszarze ulicy Teatyńskiej i Kurkowej, które proszone o wodę, nie chcą wydać i kropli ze siebie. Prześwietny magistracie! racz łaskawie coś zarządzić, ażeby mieszkańcy tych ulic nie mieli cię w podejrzeniu, że należysz do lwowskiego ringu browarnianego...

Jasieńczyk.

p. Kom. na korespondencję w *Dzienniku Polskim* o gospodarce rady powiatowej w Złoczowie. Dziwi mnie, że p. Kom. brał w obronę naszego marszałka. Wszakżeż on nie gospodarzy w wydziale sam — tylko cały wydział i my za nadto dobrze nie od dziś znamy p. marszałka — abyśmy przeciw niemu występowali. On aż zanadto lojalnie postępuje sobie nawet w wypadkach, kiedy jego głos rozstrzyga przy równości głosów. Lecz co do wydziału całego i całej rady powiatowej—to występujemy przeciw niej i nie wiemy, czy dalsza jej taka gospodarka przyniesie jakie plony dobre dla powiatu. Jak z jednej strony bardzo chwalebnem jest i ostateczny już czas do tego, że *Dziennik Polski* także zajął stanowisko względem naszych przyjaciół mojżeszowego wyznania, to nasza rada powiatowa na każdym kroku ich forytuje i im każde nawet najmniejsze przedsiębiorstwa powiatowe w arendę oddaje i to nawet przy mostku małym w Pł., który mogła już rada sama w swym zakresie zrobić. Drogę do Jarosławic budował jako przedsiębiorca tamtejszy żyd. Drogę do Pleśnian budował żyd. Wszystkie myta powiatowe w ręku żydów. Dostawa wszystkich szutrów na powiatowe drogi w ręku żydów.

Mieliśmy nadzieję, że nowowybrana rada powiatowa będzie inaczej postępowała, lecz jak już teraz widzimy, po uchwalonym budżecie i dotychczasowem postępowaniu, to słowa korespondenta były całkiem słuszne, a co do drogi Płuhów-Podlipce, już się i ziściły. Trzeba jeszcze większej nędzy i ubóstwa między tutejszym ludem, a wtedy rada powiatowa nasza budująca tę drogę 15 lat (droga cała ma długości 14 kilometrów), pewnie na 20 roku poleci wykończyć wytyczenie drogi wynoszącej jeszcze może półtora metra do granicy. W tych dniach obywatel z brzeżańskiego posyłał po zakupiony kanarek (owies) do dworu w naszych stronach. Trzeba było jechać przez Podlipce, Iwaczów, Nuszcze prywatną drogą jakich najwięcej 12 kilometrów. Konie dobre, wóz próżny. Jechano 10 godzin! To fakt. Napowrót trzeba było wracać na Sasów-Złoczów, to jest nakładać do 16 kilometrów. My prosimy tylko którego z naszych wydziałowych, aby w te strony przejechał się, a przekona się, że nasza prawda i że nasz lud aż nadto cierpliwy jest, znosząc bez szemrania taką gospodarkę rady powiatowej. Czyż my w naszej stronie nie płacimy podatków? Cóż my winni, że nam nie dozwolone wybrać innych członków do rady, a nawet znającego nasze stosunki p. Viviena? Jak słyszymy, tutejsze gminy zbierają się jeszcze raz petycje robić do namiestnika, marszałka krajowego, a jeżeli to nie pomoże, wniosą petycje do parlamentu na ręce jednego z opozycyjnych ruskich posłów.

Obchód Mickiewiczowski.

Sokołów koło Rzeszowa 20. kwietnia. Wydział towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ postanowił uczcić setną rocznicę urodzin Mickiewicza, uroczystością, która się odbędzie dnia 22. maja 1898 roku z następującym programem: 1. O godzinie 5. rano wystrzały z moździerzy. 2. O godzinie 6. rano pobudka z muzyką. 3. O godzinie 10. rano uroczyste nabożeństwo dziękczynne przy salwach, z kazaniem procesję. Następnie odsłonięcie pomnika pamiątkowego, przemówienie, rozdaniek siążeczek i wizerunków wieszcza. 4. Uchwalono w drodze składek wystawić w najbliższej przyszłości na Rynku sokołowskim skromny obelisk z wizerunkiem wieszcza i odpowiednim napisem. W skład komitetu wchodzą przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

Nowy Sącz 24 kwietnia. Za inicjatywą prezesa rady powiatowej p. Władysława Głębockiego i burmistrza miasta Nowego Sącza p. Lucjana Lipińskiego, odbyło się w dniu 22 b. m. w sali rady powiatowej w Nowym Sączu walne zgromadzenie zaproszonych z powiatu i miasta Nowego Sącza uczestników, w celu obmyślenia sposobu i rozmiarów uroczystego obchodu pamiątki setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Zgromadzenie uchwaliło pamiątkę tę narodową obchodzić nader uroczyście w ogólnym terminie majowym r. b. powszechnie w kraju wyznaczonym, a w celu ułożenia programu i wykonania takowego wybrało subkomitet, naznaczając na przewodniczącego prezesa rady powiatowej p. Władysława Głębockiego, zaś na zastępcę burmistrza miasta Nowego Sącza p. Lucjana Lipińskiego. Z przyjemnością nadmienić wypada, że to liczne zgromadzenie, reprezentujące wszystkie stany z powiatu i miasta, robiło nader miłe wrażenie poważnej solidarności, owianej duchem zgody i patrjotyzmu. Na zgromadzeniu tem wypowiedziano wiele bardzo pięknych i podniosłych słów, a licznie zebrani włościanie, łącząc się w najzupełniejszej harmonji, dali piękny przykład pożądanej spójni narodowej, jako prawdziwi synowie jednej matki.

* * *

W Ropczycach za inicjatywą ks. dziekana Pawła Sapeckiego odbyto posiedzenie w sprawie obchodu mickiewiczowskiego. Do komitetu powołano: radcę sądowego p. Kozika, jako prezesa, burmistrza Ropczyc dra Strowskiego, jako zastępcę prezesa, sekretarzem i skarbnikiem wybrano p. Zacha. Projekt uroczystości ułożono następujący: z rana 21. maja pobudka orkiestry, nabożeństwo w kościele parafjalnym, następnie popularny odczyt o życiu i pismach Adama, rozdawanie broszur i portretów Mickiewicza pomiędzy lud, a wieczorem śpiewy, deklamacje, pochód z pochodniami po wszystkich ulicach Ropczyc, a wreszcie defilada zgromadzonych przed portretem Mickiewicza, ustawionym w rynku.

Rada m. Rzeszowa udzieliła komitetowi urządzającemu obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza subwencję w kwocie 150 zł.

Za inicjatywą wydziału czytelni „Sokoła“ w Wadowicach, w której skupia się całe życie towarzyskie Wadowiczan, zawiązał się komitet powiatowy ku uczczeniu rocznicy mickiewiczowskiej. Komitet działalność swoją rozszerzył na powiat cały, powołując wszystkie gminy do wzięcia udziału w tej uroczystości. Przewodniczącym jest burmistrz miasta dr. Fr. Opydo.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 28. kwietnia.

O godz. 6. wiecz. w sali ratuszowej posiedenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Córka Jefty“, dramat Cavalotiego i „Widma“, dramat Ibsena. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (28.): Witalisa m — Wschód słońca o godzinie 4. minut 54, zachód o godzinie 7. minut 2.

Nowe kółka rolnicze zawiązały się w Łączkach w pow. strzyżowskim i w Zarzeczu w powiecie jarosławskim. Kółek istnieje w Galicji 1300.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 28. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa założenia we Lwowie szkoły kadetów i sprawa przyznania dyrekcji teatru subwencji.

Dyrekcja poczt donosi, że od 1 maja rb. począwszy, w urzędzie pocztowym we Lwowie 11 (przy ulicy św. Mikołaja) zaprowadzoną będzie całodzienna służba trwająca nieprzerwalnie od godziny 8 rano do 7 wieczorem.

Za chlebem. Starostwo tarnowskie wydało już dotychczas przeszło 900 poświadczeń na podróż robotnikom rolnym, udającym się do Danji i Saksonji.

Dzwony Szegedynu słyszeć można we Lwowie dzięki wynalazkowi telefonu. — Onegdaj rozmawialiśmy w południe z Wiedniem, gdy wtem doszedł nas odgłos dzwonów. — Zapytany o przyczynie zjawiska urzędnik pocztowy w Wiedniu, pouczył nas, iż otwartą jest linja telefoniczna na Budapeszt do Szegedynu, gdzie na wieży otwarty znów aparat telefonu. — Głos udziela się aż do Lwowa, przebiegając 1275 kilometrów, czyli 170 mil drogi. — Wielki to zaprawdę postęp w sferze urządzeń i wynalazków!

Zbrodnia żydowska. Z Dukli donoszą: Przed 6 tygodniami znikł 20-letni izraelita Geller, ulubiony syn rodziców, chłopak względnie porządny, bez wszelkiej wieści. Stroskani rodzice poszukiwali go troskliwie, a wiedząc, że nie miał przy sobie pieniędzy, nie mieli powodu posądzać go o ucieczkę w dalszą stronę. Żyli w niezgodzie z sąsiedztwem i mieli podejrzenie, że mu się coś złego stało. Na rozkaz sądu wyczyszczono studnię i wydobyto z niej zwłoki Gellera. Dnia 22. bm. przeprowadzono na okopisku w obecności trzech lekarzy obdukcję sądowo-lekarską. Aresztowano 3 żydów i 2 żydówki. Śledztwo w toku.

W sprawie zbrodni żydowskiej w Dukli, o której powyżej piszemy, donoszą jeszcze następujące szczegóły: W piątek rano d. 22. bm. po półtoradniowem pompowaniu wody ze studni pod kościołem parafjalnym w Dukli, wydobyto trupa 19-letniego żydka Gellera, którego żydzi, według orzeczeń sądowych najprzód udusili, a potem wrzucili do owe studni. Powodem tej zbrodni miała być „walka o byt“ w pojęciu żydowskiem, jaką prowadzili ze sobą dwaj szynkarze żydowscy. Geller miał, zawracając przemocą przechodniów, wielką robić konkurencję swemu *vis à vis*. Gellera znaleziono w wodzie w postawie stojącej. Ślady uduszenia ma na szyi. Przy wydobyciu zwłok towarzyszył żandarmowi około dwóch tysięczny tłum Izraela, który chciał natychmiast trupa pochować na okopisku, bo to był piątek przed szabasem. Atoli sędzia i żandarm ledwo przemocą zdołali przeprowadzić trupa do kostnicy.

Wyzysk ludu naszego. Z Jass donoszą: Z braku dostatecznych sił roboczych w Rumunji, właściciele większych posiadłości podczas lata sprowadzają robotników z Galicji. W zamawianiu ich posługują się żydami, ci zaś w niesumienny sposób wyzyskują nasz lud nieoświecony. Oto w tych dniach pod wodzą żydów przybyło z okolic Rzeszowa około 500 wieśniaków, którzy zgodzili się dziennie wraz z wiktem pracować za 50 bani to jest 23½ ct. Ta umowa dzienna na stosunki tutejze jest haniebnem wyzyskiwaniem biednego ludu. Trzeba bowiem wiedzieć, iż robotnik tutejszy przeciętnie otrzymuje dziennie wraz z wiktem 1 franka 50 bani — to jest na nasze pieniądze 70 cnt., bez wiktu zaś od 2 do 8 franków 50 bani. Aby zaś ktoś płacił robotnikowi choćby z najlepszym wiktem tylko 50 bani to jest 23½ ct., w Rumunji, jest rzeczą niesłychaną. Czy żyd, który sprowadził robotników z Galicji, pobiera od właściciela więcej, a później mniej im wypłaca, to okaże się później, o tej sprawie doniesiono bowiem do konsulatu austrjackiego w Braile.

Jeszcze jeden Polak w wojnie amerykańskiej. Prócz kap. Kiołbassy, pochodzącego z Górnego Szląska, a zajmującego się, jak wiadomo, tworzeniem legjonu przeciwko Hiszpanom w Chicago, inny Polak, Edmund Żaliński, również zajmie wybitne stanowisko przy obronie Stanów Zjednoczonych. Żaliński, major artylerji amerykańskiej, wynalazł i pod jego dozorem zbudowane zostały dynamitowe armaty, używane obecnie w armji Stanów Zjednoczonych. Wynalazek Żalińskiego przyniósł mu duży majątek, tak, że usunął się on z widowni i prowadzi spokojne życie. Obecnie rząd amerykański powołał go na nowo do służby czynnej. — Żaliński objął już zarząd nadmorskich fortyfikacyj w Sandy Hook, broniących dostępu do New Yorku.

Rada nadzorcza banku hipotecznego zamianowała pp. Stanisława Bobelaka, Gustawa Kurzera i Bolesława Wittenberskiego stałymi urzędnikami tej instytucji we Lwowie, zaś Stanisława hr. Stadnickiego i Emila Pudeka w filji krakowskiej.

Zniesienie taryfy dla austrjacko-węgierskiego ruchu okrężnego. Zaprowadzona z dniem 1. marca 1894 roku taryfa dla austro-węgierskiego ruchu okrężnego została z dniem 15. kwietnia 1808 roku zniesiona.

W związku naukowo-literackim odbył się we czwartek wieczorek roku 1848. Zagaił go dr. E. Łuniński odczytem na temat z przed lat 50. Prelegent zaznaczył, że na wybuch rewolucji złożyły się zarówno polityczne — jak w większej jeszcze mierze socjalne przyczyny. Początek bieżącego, wieku naprzykład w Austrji, jest widownią cichej walki burżuazji z feudałami, hołdującymi kastowości stanowej. Także w ziemiach polskich potężne oddziaływanie zachodniego ruchu socjalnego, kierowanego dłonią Blanca, Proudhome'a, Leroux i innych — przyczyniło się do powstania kierunków, które dążyły do uspołecznienia najszerszych mas ludowych. Działalność polskiego „towarzystwa demokratycznego“ i księdza Piotra Ściegennego — były najklasyczniejszym ruchu tego wyrazem. Prelegent wskazał — iż jak Polska historyczna dała pierwszą liberalną konstytucję z 3. maja, tak Polska porozbiorowa uprzedziła ruchem socjalnym — zainaugurowanym przez Konarskiego, Ściegiennego i innych — resztę narodów europejskich doby współczesnej. Przeprowadzając paralelę między chwilą obecną, a epoką rewolucji marcowej, zauważył prelegent, że hasła 1848 roku, które były dobrą formułą na wczoraj, są złą na dzisiaj. Ideały „wiosny narodów“ giną, więdną; parlamentaryzm staje się powoli „pigmejem politycznym“. Nastąpił na całej linji przełom, ferment, który wyda nowe życie.

Do uświetnienia wieczoru przyczynił się niemało śpiew panny Jezierskiej, znakomita deklamacja artysty dramatycznego p. Wysockiego i wreszcie śpiew p. Szymańskiego, doskonałego i dobrze znanego barytona.

Towarzystwo im. Kilińskiego odbyło onegdaj nadzw. walne zgromadzenie, które zagaił sekretarz Wilh. Jabłoński, wzywając młodzież do licznego grupowania się w towarzystwie, które z całą gorliwością pielęgnuje rocznice narodowe i krzewi ducha patrjotycznego wśród młodzieży rękodzielniczej, poczem dokonano wyborów. Prezesem wybrano Jabłońskiego Wilhelma, zastępcą Lecha Antoniego, sekretarzem Kowalowa Zdzisława, zastępcą Matlasa Franciszka, skarbnikiem Maleckiego Wład., bibljotekarzem Jabłońskiego Włodzim., na członków wydziału Lingnara Wład., Dąbrowskiego Jana, Pelca Mich., Straka Jul., Groszka Czesł., Aczkiewicza Rud., na zastępców: Krawczyszyna Szym., Jacorzyńskiego Wojc., Schneidra Nikod., do komisji rewiz.: Balińskiego J., Kupczyńskiego Edw. i Baczyńskiego Józefa. Po zgromadzeniu na wniosek Jabłońskiego W. zarządzono składkę na pomnik Mickiewicza od młodzieży.

Władysławowi Florjańskiemu na onegdajszem przedstawieniu „Tannhäusera“ po akcie II wręczono z orkiestry oryginalny i bardzo ładnie wykonany wieniec z kart wizytowych, na którego szarfach widniał napis: „Wielkiemu artyście polskiemu — antisemici“.

Wieniec z cebuli. Jeden z ajentów policyjnych aresztował onegdaj na galerji teatralnej ekspresa nr. 25, który miał przygotowany wieniec z mchu, ozdobiony cebulami w kolorowych papierkach, z szarfą z niebieskiego płótna i dedykacją, wypisaną węglem: „Teresie Arklowej“. Wieniec ten dostał ekspres nr. 25 od jakiejś nieznajomej damy, wysokiej blondynki, która dała mu bilet wstępu na galerję i kazała rzucić wieniec na dół wtedy, gdy publiczność będzie bardzo biła brawo. Po przedstawieniu miał się zgłosić na plac Marjacki po honorarjum za fatygę.

Malarze i lakiernicy lwowscy odbyli onegdaj wieczorem w liczbie około dwustu w domu robotniczym poufne zebranie, by zastanowić się nad sposobem wywalczenia sobie lepszej doli. Na zebranie to przybyła też delegacja majstrów, składająca się z 6 reprezentantów. Robotnicy malarscy żądają przedewszystkiem skrócenia czasu i organizowania ustawą przemysłową przepisanego „zgromadzenia towarzyszy“ i korporacyjnej kasy chorych. Delegat pryncypałów oświadczył, że majstrowie zastanowią się nad temi żądaniami.

Pierwszy maja we Lwowie. Policja zezwoliła na zgromadzenie majowe, które się w tym roku odbędzie na placu Strzeleckim, oraz na pochód, który pójdzie przez Rynek, ul. Halicką, Karola Ludwika itd.

Żydowscy czeladnicy blacharscy, którzy strejkowali przez dziesięć dni, wracają dzisiaj do pracy.

Zastrzelenie majora. Z Eydkun donoszą, że rosyjski żołnierz graniczny, stojący na posterunku, zastrzelił onegdajszej nocy majora rewidującego posterunki, ponieważ uważał go za przemytnika.

Z zaboru pruskiego. W Budzyniu przy odbytych w piątek wyborach do rady miejskiej zwyciężyli Polacy w drugiej i trzeciej klasie i osiągnęli tem samem większość w radzie. „*Gesellige*“, rozczarowany wynikiem wyborów, powiada, że niektórzy Niemcy z obawy przed bojkotem polskim (!!) wstrzymali się od głosowania.

Fałszerze monet. Z Rybnika na Górnym Szląsku donoszą o wykryciu szajki podrabiaczy monet. Aresztowano kowala Lipke i dwóch maszynistów braci Adolph, którzy puścili w obieg za 3000 marek fałszywych 2 i 5 markówek.

Kurczenie Ojczyzny. Z Koronowa piszą do *Pos. Ztg.*, że p. Władysław Siuda sprzedał swój majątek w Gościeradzu pod Koronowem, obejmujący około 500 mórg, za cenę 80.500 marek kapitaliście Karolowi Heinrichowi.

Skazany pastor. Izba karna w Torgawie skazała pastora Manitiusa za oszustwa popełnione w urzędzie na trzy i pół roku domu karnego, oraa 2250 marek kary, a w razie niemożności zapłacenia, na dalsze sto dni domu kary. Pastor Manitius, który ma żonę i dwanaścioro dzieci, sprzeniewierzył w czasie od roku 1885 do 1897 przeszło 60.000 marek.

---

* **W Związku naukowo-literackim** odbędzie się we czwartek, 28 bm. o godzinie 7½ wieczorem odczyt p. Władysława Kozłowskiego p. t. „Pewniki rozumowe a doświadczenia“. Z kolei nastąpi (o godzinie 9) wybór nowego wydziału i wnioski w sprawie zmiany statutu. Uchwały tego walnego zgromadzenia będą ważne bez względu na ilość obecnych członków w myśl § 19 statutu.

W sobotę, 30 bm. o godzinie 8 odbędzie się odczyt sekcyjny p. Franciszka Zwilkońskiego — który odczyta dwa własne jednoaktowe utwory sceniczne.

* **Herbata** z wyspy Ceylon w Austro-Węgrzech, oficjalna reprezentacja właścicieli wielkich plantacyj herbaty na wyspie Ceylon wysłała p. G. Cz. Mariniera do Austro-Węgier, aby zbadał jakim jest tu dowóz i obrót herbaty. Od sprawozdania tego delegata zależeć będzie, czy „Planters association of Ceylon“ rozpocznie akcję w kierunku handlu herbatą do Austro-Węgier. P. Marynicz był już w Tryjeście, Budapeszcie, Wiedniu itd., a zjedzie także do Lwowa.

* **Walna zgromadzenie „Sokoła“** odbędzie się w piątek, dnia 29 kwietnia rb. o godzinie 7 wieczorem.

Zmarli:

W Lucca w swej willi S. Gomignano di Mariano, księżna Eliza Poniatowska z domu markizówna Montecatini w wieku lat 90. Z jej śmiercią wygasła gałęź rodziny, która tylokrotnie odgrywała ważną rolę w dziejach Polski. Mąż jej po smutnych losach obrał za miejsce wygnania Florencję.

W Kolbuszowej, Paweł Mendysiewicz, weteran z roku 1831, urodzony w r. 1806.

Notatki literackie i artystyczne.

(n.) **Opera.** W onegdajszym „Tannhäuserze“ żegnali się z publicznością p Arklowa i p. Florjański, co dało powód do ogromnej owacji wyprawionej obojgu artystom po drugim akcie. Tym razem nie było żadnej fałszywej nuty w przyjęciu urządzonem znakomitej primadonie i sympatycznemu a dzielnemu tenorowi, bo jak się zdawało nietylko ilość oklasków, ale nawet i wieńców była równą. Nie uważając za rzecz stosowną w notatce dzisiejszej porównywać artystyczną wartość tych dwojga śpiewaków, zaznaczyć musimy, że na każdy sposób w sezonie bieżącym byli oni bohaterami i to podwójnie. Raz bowiem jako śpiewacy, dźwigający cały ciężar pierwszorzędnych partyj, a następnie jako dwie główne — siły atrakcyjne. Nie można bowiem w żaden sposób twierdzić, ażeby tego roku któreś z wystawionych dzieł miało szczególne powodzenie; przeciwnie nowości nie długo ściągały publiczność do teatru, a pod koniec sezonu bardzo nawet krucho było z niemi. Wielu obietnic nie dotrzymała pod tym względem dyrekcja — nie wchodzimy w to, z jakiego powodu, lecz tylko fakt konstatujemy. Było też to już tylko zasługą solistów i ich siły przyciągającej, że opera, chociaż widocznie słabła pod koniec, przecież zatrzymała uznanie i przychylność publiczności do ostatniego przedstawienia.

Zanim tedy o zaletach i wadach naszej opery uwag parę wypowiemy, co ze względu na jej przyszłość jest rzeczą niezbędną, uważamy za obowiązek złożyć tak p. Arklowej jak p. Florjańskiemu ostatnie w tym sezonie słowa gorącego uznania za ich działalność, i pożegnać życzeniem: do rychłego widzenia w przyszłym sezonie!

Ze świata prasy. Władysław Rabski w jednym z ostatnich numerów *Tygodnika ilustrowanego* pisze: „Gdy pomyślę, że to wszystko, co każdy z nas literatów i dziennikarzy, rzuca w tłum szeroki, zamienia się u tysięcy ludzi w dogmat, że jedno słowo, urodzone w gniewie, jeden frazes wypuszczony w świat nieopatrznie, może stać się przykazaniem, może czyjąś wiarę zdruzgotać, może popchnąć czyjąś rękę do czynów szalonych, może kogoś lub coś zabić w opinji, — przejmuje mnie rwoga wobec ogromu odpowiedzialności, która spada na nas a mianowicie na tych, co dla ludu i półoświeconych przygotowują pokarm umysłowy.“ Święte słowa!

Z izby sądowej.

(Czary miłosne).

Lwów 26. kwietnia.

Popołudniową rozprawę o godzinie 3. zaczęto dalszem przesłuchiwaniem Ledwasa, który stanowczo twierdzi, że wszedł w całą sprawę jak Piłat w *credo*, i że tylko ślepo wykonywał rozkazy żony, która wedle jego określenia jest tak wymowną, że nieraz „brała go na hopki“. Prawdę mówiła chyba wtedy, gdy się pomyliła, a zeznaje na jego niekorzyść jedynie dlatego, ponieważ chce, aby razem z nią siedział.

Dr. Kraus: U was schodziły się różne dziewczęta. Czy wy kiedy wypraszaliście je lub wyrzucali?

Osk.: Nie — ale beształem zawsze.

Dr. Dwernicki: Czy żona was biła?

Osk.: Tak jest. To gwałtowna baba; nie pyta, tylko co złapie w rękę, tem bije.

Dr. Dwernicki: A czemu wy nie broniliście się? Baliście się jej?

Osk.: Tak jest. Bałem się. Cóż — bić się z taką babą, to można ją było zabić, a potem kryminał.

Następnie odczytano akta z sądu krakowskiego, odnoszące się do oszustwa, popełnionego na służącej Annie Więcławównej, poczem przewodniczący zadaje Ledwasowi jakiś pytanie dla wyjaśnienia tego oszustwa.

Osk.: Ja nic nie wiedziałem i nad niczem nie zastanawiałem się, a jeżeli będę karany, to tylko za posłuszeństwo dla żony. (*Wesołość*)

O godz. trzy kwadranse na 5. wchodzi na salę Antonina Ledwasowa, małego wzrostu, średnich lat, szatynka. Na twarzy maluje się dobroć i szczerość, co musiało jej dużo pomagać w popełnianiu oszustw. Ubrana po małomieszczańsku. w ciemnowiśniowej chustce na głowie, a jasnożółtej na ramionach. Mówi po cichu. Na wszelkie pytania przewodniczącego odpowiada „nie“ i przedstawia się jako niewinne narzędzie niejakiej Józefy Bobko, której jak świadkowie zeznali — wcale nie zna. Jedyny świadek, potwierdzający tę znajomość, jakaś kobiecina, nie może być powołaną, ponieważ Ledwasowa nie zna jej nazwiska.

Przew.: A czem ona się trudni?

Osk.: Zamężna. (*Wesołość.*)

Po innych jeszcze zeznaniach, z których okazuje się, że Ledwasowa dobrze była scharakteryzowana przez swego męża, o godzinie pół do 7. odroczono rozprawę do środy rano.

Lwów 27. kwietnia.

Dziś dokończono przesłuchiwać Ledwasową i rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Żona stróża Eufemja Hupało oddała Ledwasom korale i 13 zł., aby dostać „krople na miłość“. U Ledwasów schodziło się około 10 dziewcząt — śpiewano, tańczono, a Ledwas grał na harmonji.

Dr. Dwernicki: Czy wierzyliście, że te krople pomagają?

Św. Nie — ale inne dziewczęta mówiły, że pomagają.

Pokojówka Salomea Sykulanka wchodzi na salę i składa sędziom głęboki ukłon. Przewodniczący pyta ją, czy kiedy była już w kryminale.

— Nigdy, teraz dopiero pierwszy raz. (*Wesołość*).

Sykulanka była tą, której Ledwasowie stręczyli na męża jakiegoś woźnego z Łańcuta i wyłudzili od niej 112 zł. Raz Ledwas wziął od niej kilkanaście zł., aby pojechać do Łańcuta „zobaczyć co kawaler robi“ — ale nie pojechał, bo mu ktoś paltota nie pożyczył. Pompowanie Salusi trwało dwa lata.

Rozprawę odroczono do popołudnia.

Rada państwa.

Interpelacja p. Lewickiego wniesiona przed kilku dniami do prezydenta gabinetu w sprawie ustawowego uregulowania zaopatrzenia oficjalistów prywatnych na wypadek nieudolności do pracy lub starości, opiewała: Od lat dziesięciu oficjaliści prywatni w Austrji starają się o zaprowadzenie unormowanego ustawą zaopatrzenia na wypadek nieudolności i na starość, tudzież zaopatrzenia wdów i sierót. Rząd na zapytanie parlamentu z dnia 2. czerwca roku 1896 dał ważne oświadczenie, że życzeniom oficjalistów prywatnych stanie się zadość i zajął się dochodzeniem faktycznych warunków bytu tego stanu. Zważywszy, że materjał statystyczny tyczący się tej sprawy, już jest opracowany i ogłoszony; zważywszy ważność całej sprawy i pilną potrzebę zabezpieczenia emerytury stanowi tak licznemu, ważnemu w państwie i społeczeństwie; zważywszy, że jubileusz cesarski byłby najstosowniejszą chwilą do wydania ustawy o takiem urządzeniu wybitnie humanitarnem, niżej podpisani zapytują ministra spraw wewnętrznych: Czy rząd zamyśla w roku bieżącym przedstawić izbie poselskiej projekt ustawy o zaprowadzeniu powszechnego zakładu emerytalnego dla oficjalistów prywatnych.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 27. kwietnia. Dr. Gregr odwołał dziś na posiedzeniu klubu młodoczeskiego zarzuty, podniesione przeciw dr. Kaizlowi i przyrzekł uczynić to samo w dziennikach.

Linc 27 kwietnia. *Linser Volksblatt* omawiając projekt utworzenia komisji językowej stwierdza zasadniczo, że sprawy językowe należą wyłącznie do kompetencji sejmu, a wybór takiej komisji równałby się wielkiej koncesji dla mniejszości. Uznanie w ustawie równouprawnienia narodów, oznacza także ich równowartość. Ideałem byłby taki stan, w którym każdy urzędnik w Czechach znałby obydwa języki. Zanim to nastąpi, trzymać się należy faktycznych stosunków, to jest oprzeć się na t. z. narodowym stanie posiadania.

Wiedeń 27. kwietnia. *(Z izby posłów).* Na lewicy panuje wielka radość, gdyż ośmioma głosami prostej większości postanowiono przekazać osobnej komisji z 36 członków wniosek o oskarżenie hr. Badeniego.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, iż uchwała ta praktycznie nie posiada żadnej wartości, gdyż do przyjęcia samego wniosku potrzeba ⅔ większości, a dalej — wczorajsza uchwała nie zmieniła nic w stosunkach prawicy.

Nie po raz pierwszy już katolickie stronnictwo ludowe wstrzymuje się od głosowania, a lewica musi przecież wiedzieć pomimo swego pozornego tryumfu, że to zachowanie się stronnictwa katolicko-ludowego nie oznacza jeszcze przejścia do obozu przeciwnika.

Dipauli lubi od czasu do czasu wygrywać wobec prawicy swą niezawisłość, ale jedynie tylko dlatego, że prawica nie ma odwagi zawołać do niego: „Albo — albo!“

Można być pewnym, że Dipauli ze swym ściśle katolickim klubem rozważy sobie dobrze, czy będzie mógł zabrać miejsce wśród postępowców, socjalnych demokratów i szenererowców.

Wielkie i słuszne oburzenie panuje na prawicy przeciw Rumunom, z koła których wybrała prawica wiceprezydenta izby, a którzy wczoraj wcale do izby nie przyszli i pozostawili Lupula samego.

Byłoby wskazanem, aby tak od swego stronnictwa oderwany wiceprezydent ustąpił swego miejsca innemu.

Mowa Kramarza, która wskutek hałasu nie mogła być słyszaną w loży dziennikarskiej, posiada następującą treść:

Nie sądźcie panowie, abym tutaj stał jako oskarżony, albo też, jakobym się chciał bronić. Przemawiam tylko, aby skonstatować fakt i opinję publiczną, wprowadzoną w błąd, skierować na właściwe tory. Nie do uwierzenia jest, jak wy przemawiacie, a możnaby sądzić, że przed *lex Falkenhayn* panowały tutaj stosunki idealne. Protokoły stenograficzne są jednak dowodem, którego nie można tak łatwo usunąć. Jeżeli p. Grabmayr cytuje paragraf ustawy karnej, to mógłbym mu także zacytować paragraf tej samej ustawy, a mianowicie o gwałcie publicznym. *(Żywe oklaski u Czechów, hałas na lewicy się wzmaga).*

Zdaje się, że zapomnieliście o gwałtach, które się tutaj wydarzyły, o koncertach na pulpitach, o obelgach prezydjum, o tych krzykach i wrzaskach. Ten parlament nie był wcale parlamentem. *(Oklaski u Czechów).*

Parlament był sprofanowany jeszcze przed *lex Falkenhayn. (Burzliwe oklaski u Czechów, wrzask okropny na lewicy.)* Cóż można zarzucić prezydjum przed *lex Falkenhayn?* To tylko można zarzucić prezydjum, że nie dość ściśle trzymało się regulaminu w tych punktach, w których on jest niejasny.

Wolf i Schönerer pobiegli do stołu prezydjalnego, Schönerer wyrwał prezydentowi dzwonek z ręki, wiemy dalej, że p. Pfersche wyciągnął nóż! Kogo nie oburzały te fakty, ten nie zrozumie nigdy, dlaczego stworzyliśmy *lex Falkenhayn.*

Wyrwanie dzwonka i wyciągnięcie noża było proklamowaniem prawa pięści i sprawiło konieczność obrony. We wszystkich parlamentach wkracza wobec takich wypadków siła zbrojna.

Biuro postanowiło zaprowadzić straż parlamentarną, a wielkim błędem hr. Badeni go było to, że nie zastosował się do tej uchwały *(oklaski u Czechów).*

W ten sposób powstała *lex Falkenhayn.* Czy ona jednak naruszyła prawa któregokolwiek z posłów, który tutaj był przyzwoitym? Do dyskusji nie można było dopuścić, bo obawiano się sceny z nożami!

Protokół ostatniego posiedzenia pozostanie niezatartem piętnem hańby dla tonu, jaki panował w tej izbie. Prezydjum i prawica pozostawiają to ocenie historji, a pragnąłbym, aby lewica mogła oczekiwać na ten wyrok z takim spokojem, jak my. *(Burzliwe oklaski na prawicy. Mówca odbiera życzenia. Na lewicy hałas i wrzaski: Pfuj! Któryś z szenererowców gwiżdże, wobec czego wybucha na prawicy znowu burza oklasków).*

Bareuther powiedział, że Kramarz byłby lepiej uczynił, gdyby był milczał, gdyż jest sądzonym. O planach hr. Thuna nie wie się nic, w każdym razie Niemcy nie ustąpią, dopóki rabunek, popełniony na narodzie niemieckim, nie będzie ukarany.

Millesi (niem. nar.) powiada, że Badeni, aczkolwiek pozornie cywilizowany, jest brutalnym półazjatą. Badeniemu i spółce nie można przebaczyć, trzeba go postawić pod pręgierz.

Funke wskazuje na to, iż Badeni nie znalazł żadnego obrońcy. Przed zniesieniem rozporządzeń językowych walka nie ustanie.

Następnie przemawiali jeszcze Bendel, Roehring i Berner, poczem nastąpił szereg sprostowań faktycznych.

Wśród wielkiego naprężenia, izby i galeryj rozpoczyna się głosowanie, które aż do końca było niepewne. Winkowski i Krempa głosowali za oskarżeniem, Bojko wyszedł, Stojałowski i trzech członków jego klubu przeciwko oskarżeniu.

Lewica głosowanie tych ostatnich przyjmuje okrzykami „Pfuj!" i wrzeszczy do Stojałowskiego, aby sobie obrał miejsce na prawicy. Szponder, Danielak i Kubik wyszli.

Rezultat głosowania, spowodowany głównie przez Rumunów i Dalmatyńców, brzmi jak następuje:

Izba uchwala 175 głosami przeciwko 167 przekazać wniosek komisji.

Na lewicy powstają burzliwe oklaski, do których przyłączają się i galerje.

Zauważyć należy, że z koła polskiego brakowało tylko czterech głosów, z tych trzy zupełnie usprawiedliwione. Również i klub młodoczeski był w komplecie.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 27. kwietnia. Minister skarbu dr. Kaizl wstąpił napowrót do klubu młodoczeskiego.

Wiedeń 27. kwietnia. Minister skarbu dr. Kaizl wystosował do prezesa klubu młodoczeskiego p. Engla następujące pismo:

„Wielce szanowny panie prezesie! Powołując się na §. 1 statutów klubowych uważam się za członka klubu, ponieważ złożyłem mandat tylko w tym celu, aby dać wyborcom sposobność do oświadczenia, czy po przyjęciu teki ministerjalnej cieszę się jeszcze ich zaufaniem. Obstaję zatem jak dotąd przy programie stronnictwa i jego programowych oświadczeniach. Oczekując łaskawych zaproszeń na posiedzenia szanownego klubu, pozostaję z wysokim szacunkiem *dr. Józef Kaizl.*"

Po przeprowadzonej dyskusji nad tym listem powziął klub młodoczeski następującą uchwałę:

„Poseł Kaizl podpisał zwykłe oświadczenie poselskie i doniósł w swym liście, że obstaje przy programie stronnictwa i jego programowych oświadczeniach. Ponieważ kardynalnym punktem programu jest uznanie prawa państwowego, a poseł Kaizl na początku obecnej sesji złożył już zastrzeżenie prawnopaństwowe, przeto klub przyjmuje jego list do wiadomości i uważa go za swego członka."

P. Gregr złożył w klubie młodoczeskim następującą deklarację, którą przyjęto jednomyślnie do wiadomości:

„Aby memu listowi otwartemu do wyborców, ogłoszonemu w d. 19 b. m. w czasopiśmie *Hlasy z Podripska* nie podsuwano znaczenia, jakiego mu nadać nie chciałem, oświadczam, że cel mojego listu nie był inny, jak tylko ten, aby moich wyborców zawiadomić o motywach, które mnie skłoniły do głosowania w komitecie narodowego stronnictwa wolnomyślnego za wnioskiem, aby kandydatury ministra skarbu Kaizla na posła do rady państwa nie polecano oficjalnie. Co się jednakowoż tyczy taktycznego postępowania posłów czeskich w radzie państwa jestem zdania, że obecna sytuacja polityczna jeszcze nie jest wyjaśniona, że wymagałaby ona, aby wystąpić z obecnej wyczekującej rezerwy, dlatego też godzę się w zupełności na taką taktykę".

Wiedeń 27. kwietnia. Sprawa honorowa między posłami Uderżalem i Pommerem załatwiona w ten sposób, iż p. Pommer oświadczył, że to nie on użył słów obrażażających. W rzeczywistości słowa „oficerowie, co kłamią" wypowiedział poseł socjalistyczny Resel.

Wiedeń 27. kwietnia. *Deutsche Ztg.* pisze o zachowaniu się niemieckich stronnictw opozycyjnych w kwestji językowej i zapowiada, że współudział Niemców w odnośnych rozprawach od trzech głównych zależy warunków, a mianowicie: 1. zniesienie rozporządzeń językowych, 2. obszerne przygotowawcze prace dla obrad komisji i 3. współdziałanie rządu, odpowiednie żądaniom Niemców w tej sprawie.

Wiedeń 27. kwietnia. Dzienniki zajmują się omawianiem znaczenia i skutków wczorajszej uchwały w parlamencie nad wnioskiem o oskarżenie hr. Badeniego.

Neues Wiener Tagblatt powiada, że głosowanie wczorajsze stwierdziło fakt, że spoistość większości znika w zasadniczych kwestjach politycznych. Uchwała wczorajsza równie silnie i ostro zwraca się przeciw prawicy jak i przeciw b. premierowi.

Wiener Tagblatt twierdzi, że prawica jest nietylko pobita ale i rozbita. Czy możliwe, żeby ta większość znowu się zrosła? Ale i z drugiej strony, czy jest rzeczą możliwą, aby wczorajsza większość stała się większością trwałą zdolną do pozytywnej pracy?

Neue Freie Presse raduje się, że wczoraj był dzień sądu dla hr. Badeniego i jego większości. Prawica będzie się może pocieszać, że klęska tylko chwilowa, ale okręt podziurawiony nie uzyska swej mocy, choćby dziury zalepiono.

Fremdenblatt zajmuje się więcej treścią wczorajszej uchwały niż jej skutkami. Uchwała ta jest tylko demonstracją głębokiego, zasadniczego znaczenia. W wczorajszem votum nie upatrujemy ani uznania ani pochwalania obstrukcji, tem mniej jej tryumfu, w każdym razie jednak jest w niem silne potępienie polityki, która nielegalnymi środkami drogę sobie toruje.

Vaterland pisze: Wynik wczorajszego głosowania wywołany został głównie przez wstrzymanie się katolickiego stronnictwa ludowego od głosowania, a postępek ten będzie prawdopodobnie z rozmaitych stron komentowany jako objaw stanowczego rozbicia prawicy. Jeśli takie pojmowanie okaże się trafnem, to nadal trzeba będzie liczyć się z faktem, że od dziś już niema w izbie większości. Parlament jednak bez większości równa się nożowi bez ostrza, to forma bez treści. Prawdopodobnie samo katolickie stronnictwo ludowe nie zdaje sobie z następstw tego faktu należytej sprawy.

Wiedeń 27. kwietnia. Dziś o godzinie 10. przed południem odbyło się posiedzenie komisji budżetowej. Pierwszym wiceprezesem komisji wybrano p. Schwegla, drugim prof. Piętaka. Komisja obradowała nad wnioskami, dotyczącymi zaradzenia nędzy. Sprawozdawcą wybrany Młodoczech p. Janda.

Wiedeń 27. kwietnia. Jutro ma się odbyć posiedzenie koła polskiego w sprawie dzisiejszej deklaracji hr. Thuna.

Wiedeń 27. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej p. Barwiński wniósł interpelację w sprawie ustawowego uregulowania ubezpieczenia urzędników prywatnych na starość.

P. Kronawetter interpeluje w znanej sprawie stosunku rządu do dziennika *Reichswehr*.

Następnie prezydent Fuchs oznajmia, że pp. Kiesewetter i Okuniewski wnieśli 4 interpelacje o konfiskatę pism. Ponieważ w interpelacjach tych podane są *in extenso* ustępy i artykuły skonfiskowane, przeto prezydent na podstawie §. 49 regulaminu izby zamierza je odczytać na posiedzeniu tajnem, które zarządzi po zamknięciu posiedzenia jawnego. *(Oklaski na prawicy, niespokój na lewicy).*

Przed przejściem do porządku dziennego t. j. do rozprawy nad wnioskami nagłymi o zniesienie rozporządzeń językowych, zabiera głos prezydent ministrów hr. Thun i składa następujące oświadczenie:

Rząd pomimo silnej podniety, nie widział się spowodowanym do zabrania głosu przy rozprawie nad programowem oświadczeniem, jakie złożył 21 marca, w szczególności nad stanowiskiem jego w sprawie językowej. Nie stało się to wcale w zamiarze wymijania tak doniosłej sprawy, lecz z pełną świadomością, że przy uzasadnianiu wniosków o zniesienie rozporządzeń językowych i ustawodawcze uregulowanie tej kwestji, rząd będzie miał pożądaną sposobność do sprecyzowania swojego stanowiska i poglądów.

Stoimy teraz u wstępu przypuszczalnie wielkiej dyskusji, w której rozmaite stronnictwa izby stanowisko swoje określać będą. Uważam przeto za mój obowiązek rozwinąć obecnie szerzej nieco te zapatrywania, któremi rząd przy omawianiu wniosków kierować się pragnie.

Nie będę się przytem zajmował wyłącznie sprawą językową, ale zmuszony jestem także dotknąć w ogólności obecnej sytuacji politycznej, która nabrała cech sobie właściwych przez ostre zaznaczenie zrozumiałych stron momentów narodowościowych.

Podczas gdy wszystkie niemal stronnictwa spełnienie swoich żądań narodowych na pierwszy plan stawiają, działalność rządu może uważać je tylko za część swego zadania. Rząd musi mieć przed oczyma dobro całości, aby mógł należytej użyczać opieki kulturalnym i ekonomicznym potrzebom wszystkich ludów i krajów tego państwa.

Rząd jednak przypuszcza, że w interesie całości, jedna część nie powinna spychać drugiej i ma nadzieję, że nastąpi porozumienie, które umożliwi pomyślne załatwienie potrzeb własnych i ofiarne współdziałanie na gruncie spraw, wszystkim wspólnych.

Jeżeli odnosi się to do wszelkich pytań politycznych, to w szczególnej mierze też do spraw narodowościowych. Podczas gdy w innych państwach z małymi wyjątkami momenty narodowe są równoznaczne z państwowymi, u nas rozliczne narodowości pod jednem berłem połączyły się w jedną potężną całość i tworzą wielką rodzinę ludów.

Z sąsiedzkiego pożycia tych wszystkich ludów wynika, że z jednej strony ze względu na całość, z drugiej ze względu na rozwój i potrzeby kulturalne poszczególnych ludów, uregulowanie stosunków językowych ma największą doniosłość, a nawet, jak tego obecna chwila dowodzi, stać się może kamieniem węgielnym dalszego rozwoju politycznego.

Gdy dotąd z wyjątkiem przepisów o postępowaniu sądowem i nielicznych postanowień art. XIX. ustaw zasadniczych, nie było żadnych ustaw językowych, rządy stale trzymały się zasady, że uregulowanie spraw językowych jest wyłącznem prawem egzekutywy.

Z czasem jednak zapatrywanie to powoli zmieniać się zaczęło i już na tem odmiennem stanowisku rządu bezpośredni poprzednik mój stanął, nadając rozporządzeniom językowym przez siebie ogłoszonym, wyraźnie charakter prowizoryczny do czasu ustawowego uregulowania sprawy.

Co do mnie swobodnie i otwarcie oświadczam, że spadek rozporządzeń br. Gautscha przejąłem na własność i obstaję przy ustawodawczem unormowaniu kwestji. *(Oklaski na lewicy).*

Takie same żądania podnoszą się z rozmaitych stron izby, aby ustawę językową stanowczo przeprowadzić. Jest to wielkie zadanie, aby się zaś powiodło i przyniosło spodziewane owoce, wymaga poważnego współdziałania wszystkich czynników. Burza narodowościowa na niebezpieczne flukty spycha statek państwowy, połączonemi siłami powinniśmy umożliwić mu zawinięcie do portu zdrowego, postępowego rozwoju.

Wielkie zadanie leży przed nami, praca najlepszych sił godna, a choć tak poważnego dzieła nie sposób dokonać odrazu, jednakże krok za krokiem, cel da się osiągnąć. Witam tedy wybór komisji dla spraw językowych i zapowiadam najpoważniejszy udział rządu w jej rozprawach.

Komisja ta będzie musiała roztrząsnąć wszystkie ze sprawą językową związane kwestje, w rzeczywistości bowiem nie mamy u nas jednej, ale cały kompleks spraw językowych, które łącznie rozpatrzyć i traktować należy. *(Oklaski na prawicy.)*

Wiedeń 27 kwietnia. Po deklaracji prezydenta ministrów, która silne sprawiła wrażenie, obrady izby przerwano i posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 27 kwietnia. Izba przyjęła deklarację hr. Thuna dość chłodno. Najwięcej uwagi zwrócił na siebie ustęp, w którym rząd zapowiada, że gotów jest znieść rozporządzenia językowe przed uchwaleniem ustawy językowej w tym razie, jeżeli komisja językowa dla uregulowania sprawy językowej wybrać się mającą, zgodzi się co do głównych zasad i jeżeli na zniesienie tych rozporządzeń zgodzą się stronnictwa.

Po deklaracji hr. Thuna p. Funke postawił wniosek, aby posiedzenie zamknięto, gdyż stronnictwa lewicy chcą się zastanowić nad treścią deklaracji rządowej.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i zamknięto o godzinie $^1/_2$5 posiedzenie jawne.

Nastąpiło krótkie posiedzenie poufne, na którem odczytano interpelacje w sprawie konfiskat.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 11 rano.

Wiedeń 27 kwietnia. Natychmiast po posiedzeniu izby zebrała się na naradę komisja parlamentarna prawicy. Na posiedzenie to przybył hr. Thun i dawał niejako interpretację do swej deklaracji wygłoszonej w izbie. Z posiedzenia wydano komunikat, który opiewa, iż komisja zastanawiała się nad kwestją językową w ogóle i nad deklaracją rządu, nie doszła jednak do jakichś stanowczych uchwał.

Wiedeń 27. kwietnia. Prawica przyjęła deklarację hr. Thuna o tyle obojętnie, o ile nie zawiera ona nic stanowczego i nie daje powodu do rekryminacyj.

Pewne wrażenie w kołach czeskich wywołał ustęp zapowiadający zniesienia rozporządzeń językowych. Obiecankę atoli zniesienia rozporządzeń językowych uważają za niewykonalną, obawę za płonną, gdyż nie przypuszczają, aby w komisji językowej do jakiej zgody przyjść mogło.

Dziś wieczorem odbędą się posiedzenia klubów, na których zapadną uchwały, jakie mają one zająć stanowisko wobec deklaracji rządu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Key West 26. kwietnia. Podczas, gdy torpedowiec amerykański „Natancast" przedsiębrał w pobliżu Hawany rozmaite próby miernicze, hiszpańska baterja oddała trzy strzały, które wszakże chybiły.

Key West 26. kwietnia. Jak donoszą z Hawany, panuje tam głód i nędza. Marszałek Blanco wezwał całą ludność męską do broń.

Ottawa 25. kwietnia. Wczoraj urzędownie prolamowano neutralność Kanady.

Nowy Jork 27 kwietnia. *New York World* donosi z Key-West, że w Hawanie brak mięsa i chleba. Ceny żywności podskoczyły ogromnie w górę. Grozi głód, jeżeli się nie zarządzi odpowiednich środków.

Nowy Jork 27 kwietnia. Bank hiszpański w Portorico zawiesił wypłaty.

Rząd postanowił wziąć mieszkańców do służby wojennej, aby bronić wyspy.

Londyn 27. kwietnia. W nadzwyczajnym dodatku ogłasza dziennik urzędowy ścisłą i bezstronną neutralność Anglji, jak również rozkaz wydany do władz indyjskich i kolonjalnych, aby w swych portach zachowywały neutralność.

Paryż 27. kwietnia. Francja ogłasza neutralność. Ambasadorowie jej otrzymali komunikat, że oświadczenia obu stron wojujących co do ich stosunku do państw neutralnych są zupełnie zadowalniające.

Waszyngton 27. kwietnia. Mac Kinley mianował Daya sekretarzem stanu, a jego zastępcą profesora fakultetu prawniczego kolegjum w Kolumbji Morego.

Gabinet postanowił nie wydawać przyłapanych przed wypowiedzeniem wojny okrętów hiszpańskich, lecz oczekiwać wyroku sądu morskiego.

Key-West 27. kwietnia. Przybył tu amerykański okręt wojenny „Mangrove" z parowcem hiszpańskiego towarzystwa transatlantyckiego „Panama". Parowiec ten wypłynął 20 bm. z Nowego Jorku z wychodźcami hiszpańskimi i kosztownym ładunkiem do Hawany. Ładunek ten składał się z żywności dla armji hiszpańskiej. „Mangrove" schwycił „Panamę" w odległości 20 mil od Hawany.

Key-West 27. kwietnia. Przybyła tu kanonierka amerykańska „Newport" z dwoma hiszpańskimi żaglowcami. Dwa inne, mniejsze okręty hiszpańskie przyłapano wczoraj w południe w bliskości Hawany.

St. Vincent 27. kwietnia. Amerykańska znajduje się jeszcze ciągle tutaj. Okręta ładują jeszcze węgle i żywność.

Waszyngton 27. kwietnia. Proklamacja Mac Kinleya dozwala okrętom hiszpańskim brać ładunki w portach amerykańskich do 21. maja i odpływać swobodnie. Okręty hiszpańskie znajdujące się na pełnem morzu mogą jechać dalej swobodnie, jeżeli się wykażą, że naładowane zostały w portach Stanów Zjednoczonych przed 21. maja.

Proklamacja powiada dalej, że prawo rewizji będzie wykonywanem wśród ścisłego szanowania prawa państw neutralnych. Okręty pocztowe będą poddawane rewizji tylko w razie silnego podejrzenia.

Waszyngton 27 kwietnia. Kongres przyjął ustawę tyczącą się reorganizacji fortyfikacyj nowojorskich.

Waszyngton 27 kwietnia. Okręt transportowy „Panther" odpłynął wczoraj rano z 800 żołnierzami z Hamptonroads w towarzystwie krążownika „Montgomery" i kanonierki „Vicksburg" do Cayos Huesco.

Madryt 27 kwietnia. Jenerał Blanco donosi, że amerykańska dywizja, złożona z 5 okrętów zbliżyła się do Marianao.

Dalej donosi Blanco, że hiszpańska kanonierka „Ligera" zmusiła do odwrotu dwa amerykańskie niszczyciele torpedów, które zbliżyły się do portu w Cardenas.

Waszyngton 27. kwietnia. Urząd marynarki postanowił natychmiast wysłać lotną eskadrę, aby schwytała flotę hiszpańską, gdyby ta zbliżyła się do brzegów amerykańskich.

Kolonja 27. kwietnia. *Koeln. Ztg:* donosi z Nowego Jorku: Według wiadomości z najlepszego źródła istnieje między Anglją a Stanami umowa, która musi doprowadzić do sojuszu. Ustąpienie Shermana stoi z rokowaniami temi w związku.

Londyn 27. kwietnia. Depesza z Nowego Jorku donosi, że wiadomość o wypuszczeniu schwytanych okrętów hiszpańskich wymaga jeszcze potwierdzenia. Obecnie okręty te trzymane są jako zakładnicy.

Okręta, wpływające i wypływające z portu nowojorskiego powinny zachowywać wielkie środki ostrożności, gdyż położono torpedy.

Hawana 27 kwietnia. Torpedowiec „Porter" przybił onegdajszej nocy do brzegu i wysadził na ląd komendanta i kilku ludzi, którzy zasięgnęli cennych informacyj.

Falmouth 27 kwietnia. Amerykańskiemu torpedowcowi „Somers" zabroniono wyjechać. Musiał zgasić ogień i rozpuścić załogę.

Hong-Kong 27. kwietnia. Jak słychać, eskadra amerykańska opuści w tych dniach zatokę Mira, aby czuwać nad portami filipińskimi.

Dowódzca powstańców na Filipinach, Aquinaldo, który przed niedawnym czasem poddał się władzom hiszpańskim w Manilli, ma się znajdować na pokładzie amerykańskiego okrętu „Olympja."

Z Manilli donoszą, że w tamtejszym porcie założono miny podmorskie.

Powstańcy koncentrują się dokoła Manilli. Obawiają się tu rzezi Hiszpanów.

Waszyngton 27. kwietnia. Jenerał Wade objął komendę nad wojskami, zebranemi w Tampie. Wszyscy pensjonowani oficerowie zdolni jeszcze do noszenia broni otrzymali rozkaz zgłosić się do departamentu wojennego.

Londyn 27. kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że milicja w Richmondzie oświadczyła, że nie będzie pełniła służby wojennej poza terytorjum Stanów Zjednoczonych, natomiast milicja stanu Nebraski i Illinois oświadczyła, że pójdzie wszędzie, gdzie jej rozkażą.

Madryt 27. kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą, że pancerniki amerykańskie „Minneapolis" i „Columbia" odłączyły się od reszty eskadry amerykańskiej i popłynęły w kierunku Hiszpanji.

Petersburg 27. kwietnia. *Nowosti* donoszą, że rząd zastanawia się nad wysłaniem specjalnej misji z oficerów marynarki wojennej do operujących flot hiszpańskiej i amerykańskiej. Nadto zamierza rząd wysłać jeden rosyjski okręt wojenny na wody antylskie.

Paryż 27. kwietnia. *Gaulois* ogłasza wrzekomy interview z pewnym niemieckim dyplomatą, który miał oświadczyć, że po pierwszem poważnem starciu między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanją, mocarstwa europejskie rozpoczną interwencję w celu zakończenia kroków nieprzyjacielskich.

Madryt 27 kwietnia. Tutejszy *Herald* donosi, że Rosja użyczy Hiszpanji takiego samego poparcia, jakiego Stany Zjednoczone doznają od Anglji. Gdyby więc między Stanami Zjednoczonymi a Anglją przyszedł do skutku aljans, bezzwłocznie zawarłaby Rosja sojusz z Hiszpanją.

Z Hongkongu nadeszła tu depesza, że Amerykanie usiłują przeciąć kabel podmorski między Filipinami, Kubą i Hiszpanją.

Inna depesza donosi, że na wybrzeżach Kuby w pobliżu Guanabacoa wylądował oddział powstańczy z 500 ludzi, złożony w połowie z Amerykanów, a w połowie z Kubańczyków. Dowodzi nimi przywódca powstańców Lacret. Brygada wojska regularnego wyruszyła przeciw temu oddziałowi.

Nowy Jork 27 kwietnia. Z Key-Westu donoszą, że Amerykanie schwytali hiszpański okręt transportowy wiozący 900 żołnierzy.

Londyn 27 kwietnia. Do *Daily News* donoszą z Waszyngtonu, że Mac Kinley jest zdania, iż Kubę będzie można blokadą tak ogłodzić, że podda się bez wystrzału. Owóż Mac Kinley sądzi, że jeżeli to się stanie, w takim razie mocarstwa europejskie pod przewodnictwem Anglji wpłyną na Hiszpanję, ażeby pogodziła się z utratą Kuby i zaniechała wojny.

Madryt 27 kwietnia. Minister skarbu przedłożył kortezom preliminarz budżetu, wykazujący wydatku 865 miljonów, a dochodu 866 miljonów pesetów. Nadto przedłożył minister preliminarz nadzwyczajnych wydatków na dwa lata, w którym domaga się na cele marynarki 90 miljonów. W końcu żąda minister upoważnienia do wypuszczenia bonów kasowych za 100 miljonów. Gwarancję ich mają stanowić kopalnie państwowe w Almaden.

Rio Janeiro 27 kwietnia. Brazylijski krążownik „Nicteroy", sprzedany Stanom Zjednoczonym jeszcze przed wybuchem wojny, odszedł pod flagą kupiecką do Ameryki północnej. Wiezie 3000 tonn węgla.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Petersburg 27. kwietnia. Dżewad-bej doryczył carowi pismo odręczne i podarunki sułtana.

Tatarbazardżyk 27. kwietnia. Mordercy Konstantynowa, literata bułgarskiego, eksburmistrz Minkow i stróż polowy Topalow, zostali wczoraj powieszeni.

Rzym 27. kwietnia. Wielkie wzburzenie między ludnością tutejszą wywołało znaczne podwyższenie cen wszystkich gatunków chleba. Obawiają się dalszej jeszcze drożyzny. Rada ministrów, chcąc jej zapobiedz, uchwaliła przedłużyć do dnia 15. lipca moc obowiązującą gasnącej w dniu 1. maja ustawy zniżającej cło zbożowe na 5 lir.

Ateny 27. kwietnia. Pod zarzutem obrazy majestatu uwięziono tu znanego redaktora i stronnika Delyanisa, Angelopulosa.

Petersburg 27. kwietnia. *Nowosti* omawiając położenie w Serbji piszą, iż jasnem jest, że Rosja nie może się obecnie panującym tam stosunkom przyglądać z łaskawością, ale też nie przedsięweźmie nic, coby doprowadziło do zmiany stanu rzeczy. Pod tym względem jest polityka Rosji ostatecznie ustaloną: cokolwiek stanie się w Serbji, Rosja nie wyrzeknie się roli bezstronnego i nienamiętnego obserwatora.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 27. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351·50, Węg. Kredyty 372·—, Anglobanki 155·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 262·25, Unjony 296·—, Laenderbank 229·50, Sztacbany 344·62, Lombardy 72·50, Elbetahle 255·50, Kolej północno-zachodnia 242 25, Tytuniowe 126·—, Rima 252·—, Alpiny 157·80, Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 57·—, Marki niemieckie 58·87. Usposobienie mocne.

Berlin 27. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 219·20 (350·34). Sztacbany 146·40 (344·15), Lombardy 32·— (74·56), Disconto 192·25. Usposobienie osłabione.

Frankfurt 27. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·12 (351·48). Sztacbany 296·75 (345·01). Lombardy, —·— (—·—), Laura 186 10, Harpener 182·—, Disconto 193·—. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. kwietnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Plater-Zyberg z Moszkowa. L. hr. Dębicki z Jaworowa. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. M. hr. Rey z żoną z Przyborowa. K. Stepecka z Lubicza. E. Jordan-Stojowski, A. Dela Vaux z Niecewa. M. Schmidt z Pragi. S. Osiecimski z Jarosławia. Major Frank ze Stanisławowa. H. Gingold z Tarnopola. E. Fränkel ze Złoczowa. A. Stachowicz z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ŻAŁOBNA FALA.

Na samym środku oceanu Spokojnego leżała wysepka imieniem Amo. Wyraz ten tylko tyle ma wspólnego z łacińskim słowem „kocham“, że znaczył w języku mieszkańców szczęście, bo rzeczywiście dobrze było ludziom na tej wyspie zrodzonym i gdy wracali w dniu święta Kolion (co znaczy: czytanie przyszłości), twarze ich były tak jasne, jak to słońce, co z fali nad rankiem wstawało, a wesołym ich pieśniom wtórowały z cicha tonie oceanu.

Był to dzień wielkiej wagi dla mieszkańców wyspy, a właściwie noc w wigilję Kolionu. W noc tę z fal morskich można było wyczytać dolę swoją na rok cały.

Każdy, kto żył, śpieszył wieczorem ku brzegom morza, a morze kładło mu u nóg losy jego w postaci kwiatów białych i czarnych. Białe — znaczyły szczęście, a czarne — smutek i łzy.

Z listków tych kwiatów można było nawet bliżej określić treść doli swojej, ale była to robota długa i żmudna, a słońce wówczas jeszcze młode, biegło prędko po stropie niebieskim, więc noce były krótkie i ranek szybko nadchodził; z pierwszym zaś blaskiem świtu, fale chwytały kwiaty i pogrążały je na dno swej głębi tajemnej...

To też nie wiele listków można było odczytać, a reszta trosk i szczęścia nikła nieznana.

Mieszkańcy wracali jednak nad ranem weseli, bo roku tego białych kwiatów było więcej, niż zwykle — jak stado śnieżnych gołębi, okryły one brzegi całe, a czarne prawie znikły w tej powodzi szczęścia, które wyrzuciło morze dobrotliwie.

Tylko Ston, młody śpiewak tej wyspy, pozostał nad brzegiem milczący i smutny, bo widział same czarne lilje u nóg swoich, a z jednej białej zdołał wyczytać, że pozna Wigę, więc myślał — coby to znaczyć miało?

Tymczasem słońce zalało krwawą łuną szerokie piersi morza i zagrało tysiącem blasków na srebrnych strunach liry Stona, zrobionej z konchy różowej muszli morskiej.

Zmęczony myślą, Ston wstał, wziął konchę i siadłszy w cieniu drzew, zaczął grać z cicha — a kiedy łowił uchem ostatnie echa pieśni swojej, usłyszał słowo: „Dziękuje“.

Drgnął, spojrzał i lira wypadła mu z ręki: przed nim stała jasna dziewczyna, skąpana w słońcu, jak słońce — sama.

— Kto jesteś? — spytał i oczy dłonią od jej blasku przysłonił.

— Jam Wiga — rzekła — wracam z Kolionu, słyszałam piosenkę twoją — ładna, lecz smutna... czemu tak smutna?... Morze tak dobre!... same, wiesz, białe mi kwiaty rzucało — a takie ładne, pachnące...

To rzekłszy, uśmiechnęła się, jak ranek majowy i z krzykiem: — Motyl! ach motyl! — poczęła gonić wielkiego motyla...

A przed nią leciał śmiech i szczęście i miłość i blask — a za nią kwiaty wyciągały swe lśniąco kielichy i każdy jej stopą trącony, zyskiwał barwy i światła. Tak się przynajmniej zdawało Stonowi, który pozostał w miejscu drżący, bo mu jakoś nowa struna w piersi zadrgała i szła szeroką falą od serca do gardła i plątała mu myśli i burzyła krew.

Dlaczego właśnie Wiga tę strunę szarpnęła? — niech powie noc milcząca, co kocha głośnego słowika, niech powie ciepły i jasny, co wesół się pali w zmrok ciemny i mroźny, niech powie śmiech, co z łzą graniczy i tysiące innych kontrastów, co z taką siłą i mocą niepojętą lgną wiecznie ku sobie.

Od tego dnia Ston chodził, jak senny, w uszach mu ciągle drgał Wigi śmiech, a oczy mu przyćmił jej blask.

Widywał ją czasem z daleka, lecz pierwszy do niej iść nie chciał... czemu? nikt nie wie. Może był hardy i dumny, a może była dla niego święta...

Tak minął rok...

Znowu w wigilję Kolionu dążyły tłumy ku brzegom morskim — milczące i ciche, bo morze szumiało nutą złowrogą — noc była czarna bez gwiazd, był to zły znak, jak mówili starzy.

I rzeczywiście, już więcej niż przedtem ciemnych kwiatów wyniosły morskie odmęty.

Ston stał przy swej fali i czekał.

Wypłynęła zrazu róża ciemna, potem pęk czarnych konwalij, wreszcie garść śnieżnych bławatów i kwiat bez barwy, zapachu i nazwy — nic więcej.

Zrozumiał Ston ten znak. Kwiat bez nazwiska i barwy — to była śmierć. Więc oko mu się łzą przyćmiło i zamyślił się głęboko.

A gdy go zbudził silny wiatr morza, co świt bliski zwiastował, wziął kwiat z białych ostatni i zaczął go badać. „Zobaczysz Wigę“ — wyczytał, więc przytulił go do ust i rzucił do fali. A potem gdy wziął resztę, białych bławatów i liście zaczął przeglądać, usłyszał płacz.

Spojrzał i ujrzał Wigę, co w śnieżnych kwiatach po kolana, niby w puchu łabędzim, błyszczała w tę noc ciemną, jak gwiazda urocza.

W ręku trzymała garść czarnych kąkoli, które jej morze zesłało.

— Patrz — rzekła — Stonie; białych mam dużo, ale i czarnych nie brakuje... — i łzy po jasnej jej twarzy toczyły się perłą.

Więc podszedł do niej Ston i nim krzyknąć zdołała, wyrwał te czarne kąkole i łono fal rzucił, a u nóg jej rozsypał grad listków białych — całe swe szczęście, co mu bóg morza przeznaczył. Klasnęła Wiga w swe rączki małe.

— Coś zrobił, Stonie, ja nie chcę — wołała — byś ty swem szczęściem me łzy osuszał i łzą mą płakał!

Lecz Ston, spuszczając oczy, zaczął jej kłamać, że szczęściem samem się poił, chciałby więc smutku spróbować...

Uspokojona Wiga, myśląc, że prawdę powiedział, biegła radosna do domu, a Ston długo słyszał gamę srebrnego jej śmiechu...

(Dokończenie nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	8·05	ze Stryja i Ławoczanego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
"	10·35	z Jarosława
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławoczanego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
"	6·55	z Krakowa w połącz. z ...
"	8·35	z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
"	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·52	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
"	10·25	ze Stryja w poł. z Chyrowem
"	12·10	z Ławoczanego, Stryja, Kałusza
"	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	5·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
"	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
"	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca z Sokalem i Jarosławiem
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	2·50	do Czerniowiec i Suczawy
"	3·20	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
"	3·05	do Stryja
"	4·05	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Peszta
"	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
"	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Stryja, Ławoczanego, Kałusza, Chyrowa
"	7·4	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·35	do Janowa
"	10·38	do Czerniowiec i Suczawy
"	10·45	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	11·20	do Podwołoczysk i Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i Rawą
"	5·20	do Stryja, Ławoczanego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.